DZIENNIK  POLSKI

KRAKÓW, SOBOTA - 28 GRUDNIA 1940 r.

KOMUNIKAT WOJENNY

Po przerwie świątecznej, niemieckie lotnictwo niewykazało większej aktywności. U ujścia Tamizy, jeden samolot niemiecki zrzucił kilka bomb, nie wyrządzając żadnych szkód. Ofiar w ludziach nie było.

O działalności lotnictwa angielskiego nad Niemcami, nie ogłoszono żadnego komunikatu.

Na froncie albańskim, armia grecka - po zdobyciu Chimary - toczy dalej zacięte boje, zdobywając dalsze tereny na północ od Chimara. Wojska włoskie wycofują się w dalszym ciągu drogą na Valonę. Włosi przygotowują się do obrony Valony. Wre tam gorączkowa praca nad umocnieniami i liniami obronnymi. Albańscy powstańcy dają się Włochom we znaki, dokonując licznych sabotaży, a nie rzadko wycinają mniejsze oddziały włoskie. Na pozostałych odcinkach frontu albańskiego trwają walki pozycyjne.

Na froncie libijskim położenie - bez zmian. Pod Bardią, liczne baterie angielskich ciężkich dział ostrzeliwują w dalszym ciągu włoskie pozycje obronne, przygotowując teren do ostatecznych operacji. Do armii angielskiej przybywają w dalszym ciągu posiłki. Ostatnio przybyły nowe liczne kolumny pancerne i zmotoryzowane, przyczym część posiłków przybyła na zdobytych włoskich jednostkach zmotoryzowanych.

Na froncie Kenyi i Sudanu silne oddziały angielskie usiłują nawiązać walki z wrogiem. Z Abisynii nadeszły wiadomości o gwałtownym rozszerzaniu się powstania. Powstańcy przeszli już do wystąpień na większą skalę, niszcząc połączenia i linie kolejowe. W miarę wzrostu tych wystąpień, powiększa się zasięg powstania.

Nad Gibraltarem ukazał się onegdaj samolot nieznanego pochodzenia. Artyleria angielska i hiszpańska rozpoczęły natychmiast ogień. Trafiony samolot spadł do morza.

WIADOMOŚCI OGÓLNE

Feldmarszałek v.Brauchitsch przemawiał do armii niemieckiej, stacjonowanej nad kanałem la Manche. W mowie swej przypomniał on, że w ub. roku przemawiał przed linią Maginota, która broniła Francji. Dziś - mówił - linia wodna stanowi obronę Anglii, lecz bronić jej będzie tak długo, jak my na to pozwolimy. W podobny sposób przemawiał zastępca Hitlera, -Hess. Londyn podkreśla, że Anglia nie lekceważy Niemiec, ale dziś górnolotne groźby mówców straciły swe znaczenie. Anglia wie, że obecna cisza jest oznaką ataku, ale armia, flota i lotnictwo po 7-miu miesiącach dozbrojenia - po kapitulacji Francji - są potężne jak nigdy i czuwają.

Koloniom włoskim i Albanii będącej jeszcze w rękach włoskich - grozi głód. Albania liczy 1 milion mieszkańców i 250.000 żołnierzy włoskich do wyżywienia. Główne zapasy żywności znajdowały się w Corizzy i Argyro-Castro, które wpadły w ręce Greków. Ludność i wojsko odczuwają coraz dotkliwiej brak wszelkich środków żywności. W skutek odcięcia dowozów przez znakomicie blokującą flotę angielską, pułki Askarysów w Erytrei, zmuszone są żywić się na własną rękę. Także odcięta Libia znajduje się w katastrofalnej sytuacji aprowizacyjnej. Podobnie ma się również w izolowanym Dodekanezie, gdzie 120 tysięczna ludność i 60 tysięczna załoga otrzymywała żywność wyłącznie z dowozu.

Radio angielskie podało statystykę obrotów handlowych, z której wynika, że w r.1940 Anglia zakupiła towarów niezbędnych do prowadzenia wojny, za 1 miljard funtów szt. Jest to 225 milionów więcej jak w r.1939. Eksport natomiast angielski za 11 miesięcy r.1940 wyniósł 390 miljonów funtów szt., a więc tylko o 43 miliony mniej niż w r.1938.

Sowiecka ajencja "Tass" ogłosiła oficjalne dementi wiadomości, jakoby władze amerykańskie dostarczały rządowi chińskiemu gen. Czang-Kai-Szeka, materjały wojenne przez Władywostok. W motywach dementi podała ajencja, obawę o zakłócenie panującego spokoju na Dalekim Wschodzie.-

Minister spraw zagr.U.S.A. Cordell Hull przyjął z ogromnym zadowoleniem fakt nominacji lorda Halifaxa angielskim ambasadorem w Waszyngtonie.Cordell Hüll oświadczył z tej racji:"Rząd amerykański cieszy się niezmiernie na współpracę z lordem Halifaxem,który całym swym życiem wykazał,jak potrafi pracować dla wielkich idei.

Nominacja Antony Edene ministrem spraw zagr.W.Brytanii wywołała wściekłość w hitlerowskich sferach,i faszystowskich Włoszech. Natomiast w Ameryce i innych neutralnych krajach przyjęto tę nominację z wielkim entuzjazmem. Min.Eden znany jest w opinii światowej,jako nieubłagany wróg państw osi i zdecydowany jest on prowadzić z nimi wojnę na śmierć i życie.

W myśl ogólno brytyjskiego planu rozpoczęto w Kanadzie budowę 1 ; szkół lotniczych i technicznych zakładów przemysłu lotniczego,przed niespełna rokiem.Obecnie okazuje się,że budowę tę ukończono o 6 miesięcy wcześniej niżeli pierwotnie planowano. Tempo iście amerykańskie!

Cały świat oczekuje z niesłychanem napięciem na radiowe orędzie prez.Roosvelta,w którym poda on swe plany,w szczególności dalsze formy pomocy dla Anglii.

Jeden z amerykańskich senatorów oznajmił,że w najbliższym czasie wniesie o zmianę ustawy o amerykańskiej neutralności w tym kierunku,żeby wolno było ameryk.przedsiębiorcom wysył na swe ryzyko - okręty z towarami do Anglii.

Anglia zamówiła w Kanadzie dalszych 12 okrętów - poławiaczy min.Ogółem przeto otrzymała Anglia z Kanady od początku wojny 120 okrętów różnego typu.Marynarka kanadyjska wzrosła również z 13 okrętów bojowych na 155, a liczba marynarzy z 3.700 na 24.000.-

Admiralicja brytyjska podała,że w tygodniu,który się zakończył w nocy z 15 na 16 bm.wyniosły straty marynarki handlowej 41.467 tonn /w tem 5 okrętów ang. a 2 sprzymierzone/ a więc o połowę mniej niż to podali Niemcy. Cyfra strat jest znacznie mniejsza od przeciętnej za okres od początku wojny.

Wojenna i handlowa marynarka polska, walcząc u boku W.Brytanii,otrzymała onegdaj od admiralicji angielskiej,specjalnie serdeczne życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia.

Polscy oficerowie i marynarze z polskich statków wojennych i handlowych, złożyli datki pieniężne,na pomoc dla polskich jeńców.

HAŃBA DWUDZIESTEGO WIEKU

/Podajemy wywiad z człowiekiem,na kilka dni przed jego śmiercią, który powrócił niedawno z obozu koncentracyjnego w Mathausen - Gusen. Straszne przejścia zwaliły do grobu człowieka, który dawniej mógłby z niedźwiedziem iść w zapasy. Gdym przyszedł do niego, leżał opuchnięty z bliznami na całej twarzy i głowie. Oczy co chwilę trwożliwie przebiegały po twarzach obecnych. Oczu tych chyba nigdy nie zapomnę do śmierci. Głosem zmęczonym takiej treści wiódł opowiadanie/:

Aresztowano mnie wraz z innymi. Za co? Chyba za to, że jestem Polakiem. Wywleczono z domu, wsadzono do auta i odjazd. Gdzie? Dokąd? Nikt nie powiedział. W obszernych podwórzu otoczonym wysokim murem wyrzucono nas z aut. Pada komenda pod ścianę, twarzą do muru, ręce do góry. Za nami ustawiają się SS-mani z karabinami. Przez myśl przebiegają trwożliwe pytania, czy to już koniec? Głuchy łoskot ładowanej broni tłumaczy wszystko. Obok mnie ktoś osuwa się bez jęku na ziemię. Nerwy nie wytrzymały. Nikt się o niego nie troszczy. Powoli mijają chwile, kwadranse, godziny. Może jeszcze nie teraz, może przynajmniej nas przesłuchają. Cztery godziny staliśmy przy murze. Komu opadały ręce ze zmęczenia, dostawał gumową pałką przez głowę, a z rozbitego czoła czy nosa, płynęła krew. Nareszcie! Złożyć całą zawartość portmonetek i portfeli. Biegiem marsz do nory w ziemi. Przebiegam między szeregiem SS-manów uzbrojonych w kije i pały. Czym prędzej kto przebiegnie, tym mniej dostanie. Pamiętasz, brałem nagrody w biegach, a jednak tu kilkanaście razy dostałem w głowę i plecy. Rzuciłem się jak inni twarzą na deski. Czterdzieści osiem godzin minęło, jak wreszcie wezwano mnie na przesłuchanie. Właściwie, prócz danych osobistych o nic mnie nie pytano. Znowu wsadzono nas na auta i odjazd na stację. Na dworcu było więcej SS-manów niż nas. Na każdej większej stacji przybywali nowi towarzysze niedoli. W każdym przedziale siedziało po dwóch opiekunów z gotową bronią do strzału. Nie wolno było się oglądać, można było tylko patrzeć prosto przed siebie. Ludzie po trzech dniach głodówki słaniali się zwłaszcza z pragnienia. Dachau!!! Wysiadać! Boże, więc to tu? Głucha determinacja zawładnęła nami. Spędzono nas do wielkiej sa-

Dz. Pol. 28/XII.1940

li. Więźniów było tak dużo, że jeden stał obok drugiego. Całą noc trwała ta męczarnia. Naprόżno lekarze - więźniowie, chcieli przyjść swoim współtowarzyszom niedoli z pomocą, nie było żadnych środków. Ranek. Pierwszy kubek czarnej kawy po tylu dniach. Gruntowne golenie, strzyrzenie, kąpiel i aresztanckie mundury. Jakie? Ten dostał stary żołnierski płaszcz, tamten ułańską kurtkę, drugi - kawałek pyjamy, wszystko to wylakierowane rozmaitymi kolorami w proste i poprzeczne pasy. Głowy przyozdobili nam w dziurawe krymki. Fotografie. Drzwiami wpuszczano pojedyncze osoby, usadzano na krześle i robiono kilka zdjęć. SS-man naciska pedał i duży gwóźdź wbija się w pośladki. Fotografowany wyskakuje z krzesła z okrzykiem bólu, czy przekleństwa na ustach, by opuścić pokój przez okno. Przemowa Sturmführera zaznajomiła nas z naszą winą. Jesteśmy wrogami państwa niemieckiego i burzycielami porządku. Tu nauczą nas żyć. Zaczęło się smutne aresztanckie życie. Pierwsze tygodnie to przeszkolenie. Praca polegała na układaniu kamyczków i rozwalaniu ich z powrotem. Na zbieraniu śmieci i źdźbeł i rozrzucaniu ich z powrotem. Czasami nerwy ludzkie odmawiały posłuszeństwa i któryś z aresztantów kończył swe marne życie, rzucając się na druty wysokiego napięcia. Codziennie bito po twarzy na rannych, południowych i wieczornych apelach. Po paru tygodniach zaczęła się właściwa praca: czy to na roli, czy przy walcowaniu podwórza. Pewnego dnia wywołano mój numer i wraz z wieloma towarzyszami oświadczono nam, że wyjeżdżamy do innego obozu. Oficerowie austriaccy również uwięzieni w Dachau powiedzieli nam, że mamy jechać do kamieniołomów w Mathausen. Niemcy dawali nam do zrozumienia, że jedziemy na pewną śmierć. Nie wierzyliśmy. W nocy dojechaliśmy do Mathausen. Mała stacyjka na płd. wschód od Wiednia tonęła w mroku. Pięć kilometrów, które dzieliły nas od Gusen, musieliśmy przebyć biegiem. Siedemdziesięcioletni starcy padali z wyczerpania i kończyli swe życie pod kulami SS-manów. Na miejscu przeznaczenia liczba nasza zmalała w ten sposób, coś około 60-ciu. Warunki życia, a właściwie wegetowania w tym obozie są straszne. Było nas 6000 Polacy ze wszystkich stron Polski, różnych zawodów, ale tylko inteligenci, Sędziowie, adwokaci, lekarze, profesorzy, księża, nauczyciele, dyrektorzy fabryk i tp. Wszyscy jako przestępcy polityczni. Ubrano nas w pijamy z materiału drzewnego, dano nam strzępy bielizny brudnej, zawszonej. Tak jak i w Dachau obóz otaczały ze wszystkich strony druty wysokiego napięcia. Spanie na siennikach, w których było więcej robactwa niż słomy. Więzień się cieszył, gdy posiadł siennik gruby na 3 cm. Do przykrycia służył cieniuteńki, podziurawiony koc. Ubrani byli wszyscy jednakowo, z tym, że Polacy, jako przestępcy polityczni, mieli na piersiach czerwone trójkąty. Oprócz nas byli też Niemcy, zbrodniarze, nierobу, zboczeńcy, Żydzi i komuniści z Hiszpanii. Każda kategoria tych ludzi miała innego koloru łatki na piersiach. Każdy Niemiec,-zbrodniarz, homoseksualista, czy inna bandyta, był bezpośrednim przełożonym nas Polaków. Wolno im było nas nie tylko bić, ale i zabijać bezkarnie dla bylе grymasu. Barak, w którym mieszkaliśmy, zwany blokiem, dzielił się na dwie izby. Stuba A i Stuba B. Sztubowym był zwykle zbrodniarz, morderca. W bloku mieściło się około 300 osób. Wstawanie o godzinie 4.30 rano. Apel, wyrównanie, w prawo patrz i raport. Przy takim apelu odbywały się zwykle dantejskie sceny. 75-letni starzec musiał stawać na baczność, równać w prawo. Nogi odmawiają posłuszeństwa. Dostawał w twarz i dziękował Bogu jeśli się na tym skończyło. Sztubowy zdawał raport jednemu z SS-manów o stanie liczebnym bloku. Jeśli ktoś zmarł w nocy - a były to częste wypadki, - najbliżsi towarzysze więźniowie brali umarłego pod ręce i ustawiali w szeregu. Umarły musiał wyrównać musieli mu zdjąć czapkę na komendę "Mützen ab". Następnie zbliżał się SS-man zwykle uderzeniem w twarz zmarłego przyprowadzał go do pozycji w prawo patrz. Potem miał przemówienie do niego, wygrażał pięściami i dawał pstrzyczki w nos. Komenda: "Oddziały robocze formują się" i czwórkami - do pracy. Konających, którzy też musieli być na apelu porzucano w błocie i odchodzono. Tych i umarłych brało Leichcapo, wkładało do skrzynek i odwoziło do krematorium w Mathausen. Praca była ponad siły nawet najzdrowszego człowieka. Część więźniów pracowała przy obróbce kostek granitowych na drogi. Takich kostek 10 cm^3 musiał więzień wykonać ustaloną ilość. W przeciwnym razie nie dostawał jeść i był bity. Inni pracowali jako tragarze kamieni. Gdy SS-man zauważył, że ktoś bierze mniejszy kamień, nakładano mu kamień na plecy, który podnosiło 3 Niemców. Komenda biegiem marsz i smaganie bykowcem po nogach. Po paru krokach zwykle kamień przywalał więźnia, miażdżąc go, lub łamiąc mu ręce lub nogi. Niemniej ciężkie było walcowanie drogi, gdzie zamiast maszyny czy koni ciągnęli więźniowie walec. Bardzo częste wypadki śmierci zachodziły przez zmaażdżenie przy dźwi-

gu podnoszącym bloki skalne. Praca w cegielni była zaś tak intenzywna, że więźniowie musieli nadążyć maszynom w pracy. Od 12-tej do 1-szej apel i obiad. Od 1-szej do 6-tej znowu ta sama praca. Najgorszy był apel wieczorny, o godz. 6-tej. Czasami jeden jęk odzywał się w całym obozie. To panowie SS-mani wymierzali kary. Do bicia był specjalny przyrząd. Kładziono więźnia na pochyłą deskę, przywiązywano ręce i nogi i bito, z tym, że uderzenia musiał liczyć po niemiecku sam bity. Ponad kilkadziesiąt uderzeń nikt nie przetrzymał. W ten sposób ginęło kilkunastu więźniów. Gdy w bólu kto się pomylił, bicie zaczynało się od nowa. Najlżejszą karą to było karokrotne uderzenie w twarz i kopanie. Jeśli SS-man nie był w dobrym humorze, twierdził, że praca dziś szła opieszale i za karę nikt nie dostanie kolacji. Za drobne jakieś przewinienie, np. niezauważenie SS-mana, wieszano za ręce u belki na przeciąg kilku godzin. Jedzenie: rano kubek czarnej kawy gorącej. Obiad: 3/4 litra gorącej wody, w której pływał jeden ziemniak albo niedogotowana brukiew. Kolacja: składała się z kubka czarnej kawy i chleba z mąki ziemniaczanej i kasztanowej, w ilości 1 bochenek na 3-ch. Czasami dwie surowe marchewki, albo kostka zepsutej margaryny, czy wrszcie plasterek końskiej cuchnącej kiełbasy. Między 6-tą a 9-tą musieli być więźniowie ogoleni, gdyż przeciwnie - wyrywano im włosy i bito po twarzy. Brud, wszy i inne insekty były codziennym towarzyszem. Brak wody do picia, a przy myciu działy się sceny i umyć się mógł tylko ten, kto łokciami wywalczył sobie miejsce. Spacjalnie szykanowano księży i Żydów. Oni to zwłaszcza księża musieli w beczkach w niedzielę przed południem wynosić na plecach zawartość latryn. Za modlenie się groziła kara śmierci. Specjalną nienawiścią do Polaków odznaczali się przełożeni-zbrodniarze. Szpital - to taki sam brudny barak, gdzie na deskach leżeli ludzie z połamanymi rękami, zmiażdżonymi nogami. W szpitalu nikt dłużej nie przebywał niż dwa dni, gdyż otrzymywał zastrzyk i umierał. Więźniowie woleli umierać przy pracy, wśród grona towarzyszy, niż w szpitalu. Raz na tydzień wpadali wnocy do baraku pijani SS-mani, budzili więźniów, pędzili ich nago na podwórze, gdzie resztę nocy musieli przebywać. Noce wybierali albo wietrzne, albo zimne. Czasami musieli więźniowie przez parę godzin czołgać się nago dookoła podwórza, by rankiem skrawieni udać się do pracy. Z obozu wolno było pisać raz na 2 miesiące do rodziny kartkę tej treści: "jestem zdrów i powodzi mi się dobrze". Za przesłane pieniądze do obozu miała być kantyna. Powszechnie mówiono; że w kantynie można dstać najwyżej " w mordę". Faktycznie można było nabyć w kantynie szczotkę do butów za 10 Rkm, lub ołówek i papier, którego pod karą śmierci nie wolno było używać. Za okazywanie chęci kupienia czegoś innego, bito po twarzy. Nie wolno było ubrać ani bielizny, ani krymki na głowę, gdy któryś z więźniów chciał się udać w nocy do ustępu, a jeśli to uczynił został rozstrzelany za pozorowanie ucieczki. Ludzie zamieniali się powoli w zwierzęta. Każdy chciał ocalić tylko swe życie. Do wściekłości doprowadzała SS-manów bohaterska postawa więźniów Polaków. Ginęli pod uderzeniami oprawców, nie wydając żadnego jęku. "Dlatego musicie wyginąć - ponieważ niczym was złamać nie można". Takie oto słowa padały z ust tych zbrodniarzy. Nastrój w obozie wśród Polaków - mało powiedzieć budujący. Wprost heroiczny. Jeden drugiemu czym tylko mógł pomagał. Zaciskał zęby, twierdził i mówił: "Gdy dobry Bóg pozwoli, że kiedyś wrócimy do wolnej Ojczyzny, wymażemy i wykreślimy ze swego słownika słowo: miłosierdzie i litość wobec wroga".

Tu oczy zaszły mu mgłą, drżące ręce kurczowo łapały kołdrę. Długą chwilę musiałem czekać na dalszy ciąg opowiadania. Pewnego dnia - ciągnął mój przyjaciel - wywołano mój numer na rannym apelu. Krótki uścisk dłoni z towarzyszami, jeszcze jedno spojrzenie płonące gorączką oczy i odszedłem chwiejącym się krokiem do następnego szeregu. Znowu szła do mnie śmierć. Kopniak - i odmaszerowaliśmy na drugi dziedziniec. Więc znowu nie? Boże! Kiedy to się wszystko skończy? Duże zły płyną z wybladłych oczu po poranej bliznami twarzy. Ogłoszono nam, że wracamy do domu. Chwilę głuchy płacz wstrząsnął łachmanem ludzkim, leżącym na łożu boleści. Jestem wolny. Pamiętaj! Nie wolno wam zapominać, że tysiące ludzi ginie codziennie w obozach koncentracyjnych w Niemczech. Na 6.000 w Mathausen-Gusen zmarło 1.060 w przeciągu paru miesięcy. Ja muszę umrzeć i choć tyle szczęśliwy, że na polskiej ziemi. Ale z prochów wymordowanych braci na pewno powstanie mściciel. Tu stracił przytomność. Po paru dniach smutny obrzęd pogrzebowy w szczupłym gronie przyjaciół. Oddawaliśmy ostatnią przysługę szaremu bohaterowi z Mathausen-Gusen. Hańba XX-go wieku Mathausen-Gusen , to jeszcze jeden objaw zdziczenia niemczyzny! Niech dobry Bóg da wieczny odpoczynek Bohaterom cierpień Narodu Polskiego w Mathausen-Gusen.

----ooooOOOoooo----